Nr. 98. We Lwowie — Środa 8 kwietnia 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zagadka Bourgeois.

Lwów d. 7 kwietnia.

Jeżeli dyplomacya europejska potrzebowała na święta jakiej zabawki, to ma ją w deklaracyi, którą, naturalnie po porozumieniu z ambasadą rosyjską, d. 2 bm. p. Bourgeois odczytał w Izbie posłów, a nazajutrz w senacie na nią się powołał. P. Bourgeois zapewnił, że rokowań co do wyprawy dongolskiej rozgłaszać nie może, że (złośliwi podejrzywają nawet, że takie rokowania z Anglią podobno się wcale nie toczą, skoro lord Salisbury bawi nie w Londynie, ale na Riwierze francuskiej), że wskaże grunt, którego Francya trzymać się postanowiła i przychodzi do tej konkluzyi, że rząd francuski nie mógł przeprowadzić swego zapatrywania w egipskiej komisyi kontrolowej, ale wystąpienie z niej komisarzy: francuskiego i rosyjskiego pozwala oddać tę sprawę pod rozbiór mocarstw. Niepodobna lekceważyć poważnej deklaracyi takiego mocarstwa jak Francya, zwłaszcza, że ona w danej ważnej sprawie idzie ręka w rękę z Rosyą — ale wolno przypatrzyć się bliżej tej deklaracyi.

Francya całą Europę wzywa na świadka swoich zatargów z Anglią, chcąc odosobnioną zrazu akcyę swoją zamienić w europejską — otóż pokój Europy mógłby być z tego zadowolony. Co do wywodów p. Bourgeois, jest rzeczą niezaprzeczoną, że Egipt nigdy nie przestał być składową częścią państwa Otomańskiego, i że całość tego państwa jest rdzennym pokoju europejskiego warunkiem. Europa z przyjemnością przyjmuje to twierdzenie, gdy wychodzi z ust męża stanu francuskiego, który się równocześnie chełpi, że między nimi a caratem najserdeczniejsze panuje porozumienie.

Ale już nie tyle pewnem jest twierdzenie premiera francuskiego, że stanowisko Anglii w Egipcie w całej Europie wywołało stan wzmagającego się coraz bardziej zaniepokojenia. P. Bourgeois wyraził tu chyba uczucia Francyi, a wcale nie Europy; liczy bowiem Europa wielkie państwa, które się konsolidowaniu stosunków egipskich pod zarządem angielskim z coraz większym zadowoleniem, bez śladu niesmaku lub zaniepokojenia przypatrują.

Niemniej wątpliwem jest twierdzenie premiera francuskiego, że wyprawą do Dongoli Anglia zamierza w nieskończoność okupacyę Egiptu. Jest to tylko podejrzenie, na które p. Bourgeois nie podał argumentu jakokolwiek wystarczającego. Aby wojskom angielskim nadal umożliwić pobyt w Egipcie, na to Anglicy wcale nie potrzebowali wyruszać z takim wielkim aparatem, jak wojenna wyprawa do Dongoli. Jest to wielkiem lekceważeniem zręczności dyplomacyi angielskiej, jeżeli się ją mieni niezdolną do wyszukania argumentów na obronę dalszego trwania okupacyi, którego sobie życzy i powiada, że musi dopiero 10.000 wojska wysłać, aby uzyskać taki argument.

Co pozytywnego zawiera deklaracya p. Bourgeois, to da się streścić w krótkości: rząd francuski będzie dalej stateczne prowadził rokowania. Jak to rozumieć? *Pester Lloyd* w komunikacie dyplomatycznym wykazuje, że w tej myśli otwiera się droga dwojaka. Mianowicie można: 1) rokowania od gabinetu do gabinetu. Takie rokowania już się często wydarzały ostatniemi laty, i na tej podstawie można sobie wyobrazić ich przebieg ewentualny. Otóż dotychczas one nigdy nie doprowadziły do wyniku, nie ma też prawie wcale widoków, iżby się tym razem powiodły. Wszystkie mocarstwa godzą się z Francyą na to, że okupacya angielska w Egipcie, musem wywołana, ma tylko charakter prowizoryczny, i w tym względzie nie trudno będzie zasadnicze przyznanie uzyskać także od Anglii, która raz po raz sama tę prowizoryczność przyznawała okupacyi Egiptu.

Gdyby jednak w tych rokowaniach chciano sięgać dalej, a mianowicie, do czego widocznie zmierza Francya, aby Anglia wyświadczyła, że natychmiast albo w pewnym niedalekim i stale oznaczonym terminie ustąpi z Egiptu — to tego Anglia chyba nie uczyni bez musu. Ci nawet mężowie stanu angielscy, którzy sądzą, iż właśnie interes Anglii wymaga jak najrychlejszego wycofania się z Egiptu, nie dopuszczą, aby Anglia pod presyą mocarstw obcych termin pewny naznaczyła. Takiego przyrzeczenia nie podobna było otrzymać nawet od Gladstona, jakkolwiek on nigdy się z tem nie taił, że na okupacyi Egiptu nie wiele mu zależy.

Ale zapowiedziane przez premiera francuskiego rokowania mogłyby też 2) pójść drogą konferencyi europejskiej, i tak też w francuskich kołach parlamentarnych pojmowano owe oświadczenie p. Bourgeois. A w tym względzie warto posłuchać uwag komunikatu *Pester Lloyda*. Powiada on: „Jeżeli taka jest myśl rządu francuskiego, to należy się przedewszystkiem zapytać, [illegible] konferencya ma [illegible] do skutku przyjdzie. Stara to przypowiastka dyplomatyczna, że konferencye są tylko na to, aby wojnę zakończyć, albo wojnę zainicyować. Jeszcze się przeto konferencyi obawiać nie należy, ale to na każdy sposób jest pewnem, że konferencya dyplomatyczna tylko wtedy owoce wydać może, jeżeli się po to zwołuje, aby uroczyście zamanifestować zgodność jej uczestników wobec sprawy do zakończenia dojrzałej albo skutkiem poprzednich porozumiewań do załatwienia przysposobionej.

„Na tym zaś stopniu sprawa egipska, przynajmniej teraz, jeszcze nie stoi. P. Bourgeois wprawdzie pozwolił sobie w swojej deklaracyi kilkakroć przemawiać w imieniu całej Europy, ale mandatu do tego nie miał. Bez zmartwienia i bez złudy można powiedzieć, że w tej sprawie nie ma Europy. Jest szereg mocarstw, które utrzymują, że interesa europejskie w Egipcie są pod zarządem angielskim całkiem dobrze zawarowane i które zgoła nie pragną naciskać na Anglię, aby z Egiptu ustąpiła choćby o godzinę prędzej, niż sama to za właściwe uzna. W takim stanie ani myśli o tem, iżby konferencya co do losów Egiptu do praktycznych uchwał dojść zdołała — chyba iżby z góry przyznano konferencyi moc rozstrzygania *per majora*. A na to Anglia na każdy sposób przystaćby nie mogła."

Ale nie mogłyby przystać Francya i Rosya, wiedząc z góry, że jak w egipskiej komisyi kontrolującej, tak też na konferencyi byłyby zmajoryzowane. Jaką z tych, powyżej wskazanych dróg obierze p. Bourgeois, to jest zagadką, której rozwiązania może on sam sobie jeszcze nie przedstawił. Ale którąkolwiek z tych dróg obrał, samo wstępne przygotowanie rokowań zabierze sporo czasu, aż minie w spokoju koronacya cara. I snać d. 2. bm. we francuskiej Izbie posłów czytał p. Bourgeois, ale mówiła Rosya. Z czasem sprawa w ogóle może pójść w zabagnienie.

Listy z Rosyi.

Zupełna abstynencya w sprawach polityki i umówiony zwrot do zajęć ekonomicznych. — Zawiedzione nadzieje. — Opieka interesów „russkich". — Ekonissye. — Donosy. — Policya i przekupstwa.

(L) Życie nasze obraca się w kole zaspokojenia potrzeb codziennego życia i jak kto jest w stanie i możności, robienia pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. O aspiracyach politycznych, chociażby w zakresie bardzo nawet ograniczonym polityki miejscowej nie może być mowy nietylko w kołach polskich ale i rosyjskich, co najwyżej w administracyi miejskiej lub owego miasta lub miasteczka mającego samorząd gminny. To też relacye z kraju południowo-zachodniego mogą zajmywać się prawie wyłącznie przejawami życia ekonomicznego, szerokim prądem się toczącego — jeżeli nie zechcemy zajmywać się [illegible] administracyjnemi, o których lepiej chyba przemilczeć, jeżeli nie chce być się posądzonym nie raz o przesadę, zwłaszcza że wieściom z tych sfer w dziennikach galicyjskich pomieszczanych poprostu wiary już nie dają, nie dlatego żeby były niewiarogodnemi, tylko wprost dla tego, że zdają się niewiarogodnemi, przesadzonemi.

Tak jednak bezwzględnie ich pominąć nie możemy.

Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja II. rozbudziło jak się okazało w następstwie nieuzasadnione nadzieje i to nietylko w kołach polskich; a jakkolwiek mniej więcej wszystko zdaje się iść po dawnemu, pomimo tego wyraźnie czuć, że twarda ręka zmiękła i nie tak gniecie. Nie jest to objawem zapowiedzi zmiany systemu, tylko niepewności położenia, jakie prądy wezmą górę. W ogóle oczekują po koronacyi, przygotowywanej z niewidzianą i niepraktykowaną dotąd okazałością wyjaśnienia położenia, u nas spodziewają się, że jenerał-gubernatorstwa zniesione zostaną. Jeszcze przed kilku laty jedno z pism rosyjskich wykazywało konieczność podobnej instytucyi w miejscowościach, gdzie interesy russkie mają doznawać szczególniejszej opieki, jak na przykład cesarstwa, oraz południu w obec aspiracyi już to polskich, już to małoruskich, już to różnoplemiennych a przeważnie ormiańskich na Kaukazie. Obecnie nabierają, przynajmniej tak się zdaje, w sferach wyższych przekonania, że jenerał-gubernatorstwa są zupełnie zbytecznemi i to czują sami ci panowie, zwłaszcza po śmiałem wystąpieniu *Gradowskiego*, który instytucyę tę nazwał dla interesów Rosyi wprost szkodliwą i utrzymującą się tylko dzięki intrygom wyższym z tych urzędów, które od czasu do czasu umiejętnie stworzyć precedensa ogół rosyjski przestraszające, jak n. p. sprawa krożańska, niedawne aresztowania w Odesie i t. p.

Bądź co bądź, zdaje się, że niby jest lżej, jednak od czasu do czasu wydarzają się wypadki, które wskazują, że system dawny istnieje wciąż. Ot i najnowsze wydarzenie. W jednej z cukrowni wołyńskich administratorem był p. M. Galicyanin, człowiek cieszący się ogólnem poważaniem. Trzeba wypadku, że wydalił ze służby oficyalistę za zaniedbanie się w obowiązkach, pijaństwo, nadużycia itp. Wydalony był prawosławnym. Robi on cały szereg donosów, a między innymi, że w . . . nie dają po prostu żydzi pracowania ludziom, że tylko Polacy otrzymują posady, że podczas [illegible] policya wie o wszystkiem i patrzy przez szpary itd. itp. W końcu spada i robi rewizyę [illegible] żandarmski i znaleziono niestety w książkach pozycye, przez denuncyanta wskazane, a odnoszące się do stałego opłacania w pewnych stałych sumach organów miejscowej administracyi tj. sprawnika, przystawa, uriadnika. Sprawa wyszła, wybierze taki obrót, że administratorowi fabryki każą wyjeżdżać z kraju, a personal policyjny zmieniają.

Jest to zresztą tajemnicą publicznie wiadomą każdemu bez wyjątku, a zatem i sferom rządzącym, że policya jest stale przez różnych, a szczególniej zakłady przemysłowe, opłacaną. Do tego stopnia dzieje się to publicznie, że kiedy przed laty 8 czy 10 kijowski oddział cesarskiego rosyjskiego Towarzystwa technicznego chciał zbadać wysokość kosztów produkcyi cukru, to w cyrkularzach rozesłanych do fabryk bez żenady pomieścił między innemi takie punkty dla odpowiedzi: wiele rocznej stałej pensyi pobiera sprawnik, prystaw, uriadnik itp. i to nikogo nie raziło, wszyscy to uważali jako w porządku rzeczy.

Do tego stopnia tajnem to nie jest i zresztą przez wyższe sfery nietylko tolerowanem, że na niektóre intratne miejsca powiatowych sprawników posyła się zrujnowanych członków rodzin arystokratycznych, żeby poprawili swoje nadszarpnięte fortuny; są bowiem w kijowskiej gubernii sprawnikowstwa dające do trzydziestu tysięcy rubli rocznego dochodu.

Że niektórzy z tych panów przechodzą zwykłą miarę, to dziwić się nienależy, ale w takim razie następuje regulacya: tak np. w jednym z powiatów kijowskiej gubernii nadużycia popełnione przez policyę czyli administracyę doszły do tego stopnia, że gubernator musiał oddać nadzór nad fabrykami tak zwanemu mirowemu pośrednikowi czyli komisarzowi do spraw włościańskich.

To są rzeczy, które uważają się jako najnaturalniejsze, z czego nikt tajemnicy nierobi i na rachunek czego pochodzą najzabawniejsze anegdoty. Jedną z najnowszych na tem tle jest anegdota, dotycząca się objazdu Wołynia przez nowego gubernatora p. Suchodolskiego, który objął urząd po jenerale Jankowskim, który sprawiał urząd przez lat kilka cierpiąc umysłowo. W jednem z miasteczek wołyńskich, mówią że w Lubaczе, przyjmowali żydki gubernatora S. z wielką ostentacyą i jako jedyną prośbę żądali od gubernatora „cztoby im dał prystawa po dieszewle" t. j. naznaczył tańszego prystawa.

Dajmy zresztą spokój naszej administracyi, bo te wszystkie ekspektoracye są głosem wołającego na puszczy i systemu na jotę niezmienią, ale przejdźmy lepiej na pole więcej nas interesujące i więcej jaśniejszego światła przedstawiające.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 4. kwietnia.

Corocznie pojawiają się w Paryżu pod drzwiami kościelnymi całe tłumy przekupniów z całymi pękami zielonych gałązek oliwnych, przeznaczonych na obchód kwietnej niedzieli. Corocznie też na tydzień przed Wielkanocą skruszone a piękne grzesznice z poświęcanymi gałązkami palmowymi w rączkach wciśniętych w zgrabną rękawiczkę, wysiadają z eleganckich powozików, otaczających wielkim tłumem wspaniałą świątynię pod wezwaniem Maryi Magdaleny lub skromniejszy budynek kościoła Nôtre Dame de Lorette. W tym też czasie, podczas gdy piękny świat pokutę czyni, na wielkim placu w pobliżu tajemniczej turmy dawnego królestwa, zdmuchniętej z powierzchni ziemi przez orkan wielkiej rewolucyi, w pobliżu mówię Bastylli panuje światowy, a ożywiony zgiełk i wrzawa. Na obszernym bulwarze Richard-Lenoir, zdobnym w fontanny i piękne skwery, na bulwarze, ciągnącym się na północ powyżej od przysklepionego kanału św. Marcina, ręce zręcznych cieśli w jednem mgnieniu oka niemal wznoszą długi szereg szaletów, trochę tylko wykwintniejszych od zwykłych bud jarmarcznych. Jestto tradycyjny jarmark, targ na szynki — *foire aux jambons* — otwierany w wielki poniedziałek rano punktualnie o godz. 6 rano, a trwający do wielkiego piątku. Jestto jaskrawy przykład na to, jak wiele wagi przywiązuje się nawet w Paryżu do zwyczajów, odziedziczonych od przodków.

Bo jeżeli komu przyjdzie ślinka na wszystkie te przysmaki, jakich nam dostarczyć może mięso szczecinowatego czworonoga, przyprawione i przyrządzone na najrozmaitsze sposoby — ten zaprawdę nie potrzebuje się wybierać aż na ten daleki bulwar, aby zaspokoić swoją zachciankę. Wszędzie na każdej ulicyi i na każdym rogu uśmiechają się tu do przechodnia apetytne wytwory de la charuterie, owe *boudins, saucissons, andouillettes* i kiełbasy z Lugdunu, Nansy, Wir i Sztrasburga, wabiące oko różową, brunatną lub bladożółtą swą powłoką. A zaiste źleby było z paryskim handlem drobnym, gdyby zawsze musiał wyczekiwać dopiero *foire aux jambons*, aby się zaopatrzyć w ulubione bajońskie lub jorckie szynki, albo też w zwyczajne wiejskie wieprzowe udźce. W samych tylko halach centralnych, owym olbrzymim spichrzu francuskiej metropoli, takie masy szynek się znajdują, że ilość ich wystarczyćby mogła na parodniowy traktament całej wielkiej armii. Mimo kolei i parowców dowożących codziennie ze wszystkich końców świata żer dla owego olbrzyma, nigdy niesytego, a zawsze jak wilk głodnego, zwanego Paryżem, mimo wszelkich ułatwień komunikacyjnych istnieje jednak stary obyczaj a potęga nałogu nie daje zaginąć jarmarkowi, powstałemu kiedyś w zamierzchłych wiekach przeszłości. Chociaż handlowe swoje dawniejsze znaczenie utracił on zupełnie i chociaż obecnie przyodziewa się tylko w wytarty łachman dawniejszej wspaniałej świetności, to przecież cieszy się ciągle wdzięczną i przywiązaną klientelą podobnie jak sławna ale cokolwiek już w latach podeszła śpiewaczka. I jak długo będą ludzie w Paryżu, ktorzy szynki na święta corocznie i uporczywie kupować będą jedynie na *foire aux jambons* na wzór swoich dziadów i pradziadów. tak długo zawsze będzie można widzieć na bulwarze Richard-Lenoir budy jarmarczne pełne kiełbas, kiszek, [illegible] esonów i prosiąt. Niektóre z tych ostatnich zjawiają się jak poetae laureati w wieńcach z wawrzynu a oko gospodyni wabią napisem w rodzaju np. takiego: „Ze mnie najlepsze frykasy. w kąt gęsi, kaczki, bekasy", albo np. takiego: „Nie jestem pięknym, jestem tylko wieprzem, lecz jadło ze mnie przecie jest najlepszem!"

Dla tych, którzy nie zakładają szczęścia swego w przysmakach wieprzowych, daleko bardziej interesujący jest inny jarmark, odbywający się równocześnie z targiem na szynki, t. zw. *foire aux ferrailles*: tandeta i jarmark na starzyznę, najoryginalniejszy w świecie. Jeżeli się zważy, że tandeta ta ciągnie się na przestrzeni prawie dwu kilometrów od placu Bastylli do przedmieścia du Temple i że na tej przestrzeni wyznaczono więcej niż dwa tysiące miejsc na stragany najprzeróżniejszych *marchands de bric-a-brac*, to można sobie wyrobić jakieś pojęcie o wielkości tego jarmarku, odbywającego się pod gołem niebem. Tego jednak, co tam wystawia się na sprzedaż, co zachwalają przekupnie, nie zdołałby pewnie wyliczyć nawet najmonstrualniejszy katalog. Niemała część nagromadzonej w Paryżu od wieków, olbrzymiej ilości starzyzny czasem bardzo cennej, częściej nic nie wartej, leży tu na straganach, wystawiona na sprzedaż: malowidła olejne, akwarele, miedzioryty i staloryty, wazy i posążki, zegary pendułowe, zegarki, świeczniki

---

60

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

I krokiem pewnym, mimo ciemności, dowodzącym, iż znało doskonale wszystkie zakątki tej rezydencyi, czarne domino weszło do pawilonu, którego podwoje, zwykle o tej porze zaryglowane, były uchylone. A idąc dalej, mijając schody i korytarze, doszło do mieszkania Borońskiego.

Ten jeszcze nie spał i znalazł się u drzwi swoich, jak gdyby przybycia tego gościa nocnego i w tem przebraniu czekał, skoro tylko tenże w nich stanął.

Zamaskowanego mężczyznę przeprowadził do drugiej komnaty, gdzie tenże natychmiast zrzucił z siebie płaszcz, maskę i kapelusz.

I Boroński się nie zdziwił bynajmniej, gdy stanął przed nim — Odrowąż, ale się zastanowił jego wyglądem i stał oniemiały. Hrabia był blady jak nigdy, drżał na całem ciele, a oczy mu się świeciły blaskiem cierpienia i przymusu.

— Słuchaj mnie Boroński! — zawołał gwałtownym głosem, zaledwie brzmiącym jego zwyczajną poważną dykcyą.

To powiedziawszy, urwał jednakże i opuścił się na krzesło, szepcząc:

— Zmęczyłem się... niechże wytchnę.

Nie długo to trwało, zaraz podchwycił:

— Sądziłem, iż całe życie się obejdę bez pośrednika czy... pomocnika. Nemezys życia karze zbytnią zarozumiałość i zaufanie we własne siły... Potrzebnym mi jesteś Boroński! a że to, co ci powiem, pozostanie zawsze między nami dwoma, nie wątpię...

Pomyślał i zawołał z najgłębszą rozpaczą:

— Nie mogę tego sam uskutecznić, nie mogę!

— Rozkazuj pan!

— Nie mogę szpiegować mojej córki... nie mogę szukać pomocy mojego zięcia.

— Rozkazuj hrabia! — powtórzył wzruszony sekretarz tą niemocą starca, wiejącą nie tyle z jego słów, ile z jego oblicza, o ściągniętych brwiach i pooranem czole.

Po pauzie Odrowąż odzyskał energię:

— Biegnij, drogi Boroński, do hotelu... albo nie. Idź do pałacu — polecał stłumionym głosem, dobywającym się z największą trudnością z zaciśniętej piersi, a zaledwie szeptem wychodzącym z gardła — nie... Idź do pałacu i dowiedz się nieznacznie, od siebie.... podstępnie wybadaj służbę, ale tak, by nikt cię nie podejrzywał, że to czynisz dla mnie, z kim wróciła z maskarady... pani Rowieńska...

Borońskiego oczy nabrały wyrazu. On teraz dopiero zrozumiał, co znaczyło to przebieranie się Odrowąża, z którego mu się nie tłumaczył. Usiłując chwytnąć nić przewodnią mimowolnie intrygujących go wypadków, stał.

— Nie dziw się — podchwycił hrabia — że ci nie motywuję zleceń... Nie potrafiłbym — jęknął.

— Więc to tylko mam spełnić?

— To tylko i najprędzej.

Boroński wyszedł, a Odrowąż został sam w jego bibliotece, oświecony bladem światłem przyćmionej lampy. Nie ruszył się, tylko siedział na miejscu skamieniały. Wiedział, z kim opuściła bal Olga, ale nie wiedział, czy z tymże powróciła do domu. A więc Rowieński, którego od pierwszego i ostatniego widzenia się z nim, nie widział, nic nie wynalazł, nie wpadł na żaden pomysł ratujący Olgę, siebie i jego... jego!... Poświęcił ją, jak się wyraził. A on do ostatniej chwili rachował, że ten człowiek coś zrobi, że . . . .

Myśl jego chaotycznie się gmatwała, a czas mijał z tą chyżością właściwą jej, gdy towarzyszy ludzkim katastrofom.

Wtem powrócił Boroński.

— Co? — szepnął hrabia z tą bezmierną ciekawością, która oddech odbierała, z tą trwogą która głosem drżała.

— Pani Rowieńska powróciła z mężczyzną ubranym w czarny płaszcz, czarny kapelusz z białem piórem i w czerwoną maskę zamaskowanym . . .

. . . .

— zamilkł i po dłuższej pauzie stłumionym głosem ciągnął — służbę zwolniła... światła pogasić kazała...

Hrabia się ocknął i zawołał z gorączką:

— A teraz, Boroński, biegnij do hotelu, obudź Rowieńskiego i przyprowadź mi go tutaj.

Ten rozkaz wydał tak gwałtownie, iż sekretarz rzucił się ku drzwiom z pospiechem, zdradzającym jego obawę o stan zdrowia hrabiego, niezdolnego może już czekać.

Odrowąż został znów sam ze swemi myślami.

— Cóż to była za stanowcza kobieta... ah! on ją taką wychował, taką!

. . . .

. . . .

Pogrążył się w myślach, które chaotycznie cisnęły się do jego mózgu w dalszym konsekwentnym ciągu.

— A więc jego córka miała kochanka.... Wszakże on sam to jej był polecił.... wszakże w tem nie tkwiło nic, coby wstrząsało jego zasadami.... A mimo to tak cierpiał.... jeszcze się obronić usiłował.... Bo toć on sądził, że wychowując córkę tak, jak ją wychował, uczyni ją silną i zabezpieczy ją od upadku.... Bądź co bądź, kochanek był upadkiem kobiety w pojęciach kilkunastu stuleci a zasady kilkunastu stuleci, musiały mieć podstawy zbyt silne, by je kruszyć próbował . . . .

Ale wszakże on jej sam, te zasady, które dziś pozwalały Oldze z kochankiem najnaturalniej powracać do domu, wpoił.... Dlaczegóż to uczynił? Ach! nieszczęśliwy! On nie przypuszczał, by Olgę mógł kto kochać przestać.... Rowieński! Rowieński!

Myśli jego traciły tę filozoficzną zimnotę, nad której nabyciem pracował lata, tę sprężystość pozwalającą im wszystko zrozumieć i wyrozumieć, która go dotąd cechowała.

Ileż razy on się dziwił, że ta gorąca kobieta przeszło dwa lata pozostawała wierną swej pierwszej miłości — Rowieńskiemu nieobecnemu i odległemu. Ileż razy się dziwił, że jeszcze nie miała kochanka?

A dziś, czemuż tak cierpiał, że go na zimno dziwić przestawała?

— Ach! — zawołał — jakimiż silnymi węzłami zespoleni jesteśmy z przeszłością przesądów i fałszywych kultów, zwyczajów i obyczajów a nie myśli i nauki.

I próbował się otrząsnąć. Ale nie. Nie mógł pozbyć się gorączki na myśl, że jego Olga, tam w jego pałacu może się już oddała kochankowi, który ją nie wziął przy ołtarzu, na zasadzie prawa, szanowanego przez tyle wieków. Nie! Nie mógł zgodzić się na to, by jego córka mogła być upadłą kobietą, choćby w strupieszałych pojęciach ludzi o inteligencyach tak słabych, iż te szły z użytymi torami przez dzikich stworzonymi, bo nowych stworzyć sobie nie mogły.

Rozpaczał prawie, gdy powrócił Boroński.

— Nie ma Rowieńskiego — szepnął tenże.

— Wyjechał? — zapytał bledniejąc hrabia.

— Nie... ale go nie ma.

Zimny pot oblał czoło Odrowąża.

A więc jedyna deska ratunku mu się wysunęła. Rowieński jeden mógłby się upomnieć o swoje prawa, których w teoryi kierującej jeszcze światem nie stracił. Ale jego nie było. On może się bawił i szalał szałem florenckim ostatniego dnia, włoskiego karnawału. On...

Odrowąż się zerwał, wyprostował i wyciągając dłoń do Borońskiego, szepnął:

— Przeczuwam straszne chwile, mój przyjacielu, jakby jakieś moralne zawalenie się na pozór olbrzymiej myśli budowy. Zdaje mi się, że brnę w zasypującym mnie rumowisku mego całego życia. Mam gorączkę... Okrutne pytania mnie dręczą. Czy głupi i bezmyślni mają słuszność tutaj? czy mądrzy? Czy świat jest dla zwierząt czy dla ludzi? ludzi? jakimi ich mieć chce kultura humanitaryzmu i postępu. Stoję sam z sobą w sprzeczności... hahaha!... Rozumiesz Boroński? Ja nie wiem, czy całe moje życie, oddane pracy myśli, badaniu tajników i wynajdywaniu prawd, nie było jednym błędem? idyotyzmów, mrzonek i utopij pasmem? hahaha!!!

Zaśmiał się strasznie i wyszedł.

Bocznym długim kurytarzem, łączącym jego apartament z mieszkaniem sekretarza doszedł do siebie, torując drogę swym chwiejnym krokom za pomocą świecy, tkwiącej w ciężkim brązowym lichtarzu.

Znalazł się u siebie, w swym gabinecie, w którym spędził tyle szczęśliwych chwil, wykołysał tyle ułud, wymarzył tyle szczęścia dla Olgi.

(D. n).

it akierki, najrozmaitsze drobiazgi br zowe, porcelanowe, alabastrowe i ze łoniowej kości. Tu stary flet, któ re głosem zachwycała się może niegdyś Marja Antonina, tam spruchniały fotel z epoki Ludwika XIV, tu złote galony z munduru jakiegoś dworaka z odległej epoki Franciszka I., tam artystycznie rzeźbione kraty z przeszłego wieku.

Prawie że nie znaleśćby tu przedmiotu, któregoby nie można dostać w sklepach antykwaryuszów, co się rozsiedli w pobliżu wielkiej hali tandetnej na przedmieściu du Temple. Żaden z nich jednak nie bierze udziału w *foire aux ferrailles*. Nie jeden stragan jest całem historycznem muzeum. Znaleść tu jeszcze można halabardy i partyzany szwajcarskiej gwardyi, haftowane pasy do szpad równie eleganckich jak krwi chciwych kawalerów, skałkowe fuzye starych muszkieterów i drogo opłacane kieszenie, co wisiały u szabel huzarów za czasów pierwszego cesarstwa. Zbieracz może tu zawsze uzupełnić kolekcyę jakąś wspaniałą szpadą o artystycznie rzeźbionym koszu i jelcach cyzelowanych lub wykładanych mozajką. Tu można często spotkać ostrza, noszące na sobie monogramy lub nazwiska sławnych płatnerzy z Toleda, Korduby, Sewilli lub Walladolidu. Czapki ułanów Poniatowskiego, bermyce grenadyerów starej gwardyi, tornistry i ładownice dawnych woltyżerów, hełmy i pałasze kirasyerów Kellermana przypominają żywo epokę Napoleońską. Obok tego błyszczą ciężkie galony dawnych dyplomatycznych i admiralskich fraków, leżą kryzy i żaboty z ostatnich wieków i roztaczają wyblakły przepych sprzączki, podwiązki, naramienniki, pióropusze, ostrogi i końskie rzędy z dawno przebrzmiałych czasów wojennych.

Mylilby się jednak, ktoby sądził, że ten lub ów przedmiot, pochodzący z historycznego lamusa Paryża, można nabyć za drobnostkę, za tanie pieniądze. Nowoczesny *marchand de bric-à-brac* zna bardzo dobrze wartość swego antykwarskiego kramu i ceny, jakie stawiają zbieracze i amatorzy w *hotel de ventes*.

W kwietną niedzielę miał też Paryż przyjemność oglądać Zolę, bożyszcze swoje, może najpoczytniejszego dotąd i najsławniejszego w Paryżu, ale też i najzawzięciej atakowanego powieściopisarza, — na fotelu prezydenta jednego ze zgromadzeń. Nie było to żadne z owych licznych zgromadzeń wyborczych, na których całe legiony kandydatów, starających się o mandat do nowej Rady miejskiej, rozwijają swoje programy. Ojciec Rougon-Macquart'ów nie miesza się ani w sprawy *Hotel-de-ville*'u ani *Palais-Bourbon*'a.

Przewodniczył on poprostu walnemu zgromadzeniu *societe des gens de lettres* stowarzyszenia francuskich pisarzów, które już urzędownie objęło w posiadanie nową swą siedzibę, nabyty zeszłego roku elegancki hotel w Cite Rougemont, w pobliżu bulwaru Parisonniere. A towarzystwo to mogło sobie pozwolić na ten mały zbytek, bo majątek zakładowy jego przenosi kwotę trzech milionów franków. Nabyty za bagatelę a ściśle mówiąc za 225.000 franków dom należał pierwej do towarzystwa architektów i inżynierów, a ponieważ ci panowie na wiarę złośliwego *ondit*, dla nikogo tak nie budują jak dla siebie, można więc być pewnym, że *société des gens de lettres* nie zrobiło złego interesu. I w istocie francuski smak łączy się w urządzeniu tego domu z angielskim komfortem i znaleść tam można wszystko, co tworzy elegancki i wygodny dom klubowy.

Kontrast między tą piękną siedzibą pisarzów a posępnym i czarnymi, pełnymi dymu gospodami, w których czciciele Pawła Verlaine'a nad niejedną gwiazdą francuskiej literatury z pogardliwem wzruszeniem ramion pióra łamią, jest równie wielkim jak przeciwieństwo świetnego położenia materyalnego kilku książąt pióra i atramentu do ubóstwa poetów cyganeryi literackiej. Ci ostatni powinniby jednak pamiętać, że owi wyszydzeni przez nich bogacze literaccy, a zwłaszcza Zola, najzawzięciej i najzłośliwiej atakowany, doszli do fortuny po długiej, nieprzerwanej a wytrwałej pracy. Elegancka publiczność „Czarnego kota“ ma obecnie sposobność podziwiać nową gwiazdę cyganeryi Jana Rictus'a i słyszeć jego piosenki pełne gorzkiej ironii o tych, co się na „obrazach nędzy dorobili majątków“.

Naturalnie, że w pierwszym rzędzie mierzą te piosenki w Zolę, który w ubiegłym roku okrągłą i czyściutką sumkę coś około 300.000 franków mógł schować do kieszeni za sprzedaż swoich utworów, bo Zola, żyje istotnie jakby w szklanym domu. Każdy wie, że dostaje on za współpracownictwo w Figarze 50.000 rocznie, że za odstąpienie „Rzymu“ Journal'owi otrzymał również 50.000, że honorarya za pozwolenie tłómaczenia jego powieści na obce języki również 50.000 wyniosą i że nakoniec „Rzym“ jeżeli się rozejdzie w tej samej ilości egzemplarzy, w jakiej bito inne jego powieści, przyniesie mu do 100.000 franków. Do tego wszystkiego dodać należy jeszcze tantjemy za dawniej ogłoszone, o obecnie w ilustrowanych wydaniach wydawane powieści — a dojdziemy łatwo do sumy 300.000 franków i do wytłumaczenia zazdrości tylu ubogich, a równie jak ów rzekomy mistrz utalentowanych autorów.

F. B.

Genewa d. 3 lutego.

(Wystawa.)

Wystawa — oto, co nas tu dziś zajmuje. *La grande manifestation nationale* na ogólno-państwowe hasło wyrosła, pod które podporządkowuje się zwłaszcza w Genewie, najważniejsze nawet agitacye i zwady, tak politycznej, jak i społecznej natury.

Nie będę tu opisywać gmachów i budynków, w najfantastyczniejszym jeszcze nieładzie i niewykończeniu rozstrzelonych. O czem wszakże dziś wspomnę, to o owej „Wiosce szwajcarskiej“ (*Village suisse*) przeznaczonej do grania roli „gwoździa“ popisu, a której istotę sama już natura w części tłómaczy.

Będzie to zbiór wiernych kopij wszystkiego, co budownictwo miejscowe, ludowe od wieków wydało najcharakterystyczniejszego, połączone w jedną, kapryśnie a malowniczo nieregularną ulicę, zakończoną sztucznym pejsażem górskim, na wnętrzu swojem ukrywającym tę samą panoramę alpejską, która w roku zeszłym uwagę zwracała na wystawie antwerpskiej. Tak złożona „Wioska“, gdy czas na to przyjdzie, zaludni się objawami najcharakterystyczniejszego życia szwajcarskiego, o ile możności, pełny dając życia tego obraz zwiedzającemu.

„Uliczka“ ta, najdziwaczniejszymi zabudowana wzorami struktury staroszwajcarskiej, doprawdy oryginalny jak rzadko stanowi widok, przed każdym z okazów tu warto się zatrzymywać z osobna; co do krańcowego pejsażu alpejskiego, ze skałek sztucznych, wodospadów i szaletów wykombinowanego, istnie górami oddycha się wśród nich, jak w rzeczywistości. A no pokazuje się, znają się oni tu na tych swoich Alpach, kiedy je nawet na zawołanie „robić“ umieją, a umieją tak, że chyba i turysta w garniturze nankinowym w kratki, z czerwonym parasolem w ręku, lornetką i „Baedekerem“ równie czerwonym, *vulgo* typowy nawet syn Albionu, za pejsażami, niby za oświatą studentka, uganiający, nic by do zarzucenia nie znalazł.

W ogóle przyznać to trzeba komitetowi, że się do rzeczy umiejętnie zabrał i zręcznie; wystawowe np. wydawnictwo ilustrowane *Journal officiel illustré de l'Exposition nationale*, wystawie i Genewie poświęcone, a które mówiąc nawiasem, my, korespondenci, otrzymujemy „z urzędu“, dzięki wytwornemu poprostu wykonaniu, znalazło prenumeratorów moc taką, iż w dwójnasób i więcej, najśmielsze przewyższyli obliczenia. Ale bo też owe 55 numerów pisma, z jakich całość wydawnictwa składać się będzie, to album niejako wytworne, o charakterze wprawdzie okolicznościowym, *de nomine* jednak tylko, *de facto* bowiem nietylko jako miłe wspomnienie wartość będzie miało trwałą.

Reklamują też tę swoją *grande manifestacyę*, jak mogą; przeznaczono pokaźny fundusz 500.000 fr. na rozgłoszenie jej po świecie. A rozgłaszają coraz to nowemi konceptami. Należą do nich między innemi listowe marki wystawowe, których już około miliona w ruch puszczono; świeżo zaś wymyślono „winietki“ wystawowe. Widoczki to są na niewielkich kartkach cienkiego papieru, przeznaczone do rozsyłania w listach znajomym, a taki znalazły popyt, iż pierwszą ich edycyę, w kilku setkach tysięcy egzemplarzy, w lot rozchwytano.

A co wystawowych konkursów, nie mówiąc już o architektonicznych: konkurs na medale, konkurs na bilety, konkurs na afisze, jednem słowem, musiano zawiązać przedsiębiorstwo, do pewnego stopnia już „osłuchane“ z interesem całego kraju, wszystkich warstw jego ludności. Nie dziw więc tedy, że cały kraj wystawą tą oddycha i tętni, mnie zaś, który na tętno owo baczyć mam z myślą o was, nie raz i nie dwa — jeszcze tematu tego dotknąć przyjdzie.

W. K.

Kroniczka warszawska.

Tegoroczna kampania budowlana zaczyna się w Warszawie w niezbyt pomyślnych warunkach. Cegła kosztowna, mularzów brak, place tak drogie, jakby Warszawa wznosiła się nie na gruncie gliniasto-iłowo-piaszczystym, ale na złotonośnej ziemi. Walcząc z tą trójcą niedogodności, przedsiębiorcy kontraktują cegłę na prowincyi, robotników mularskich „wypisują“ aż ze Śląska, place zaś nabywają w punktach jak najbardziej oddalonych od środka miasta, dokąd się jeszcze zepsucie stołeczne nie przedostało.

Ten ruch odśrodkowy sprawia, że wsie i kolonie podmiejskie zaczynają pokrywać się gęsto domami, co daje im odrazu wygląd i charakter przedmieść. Mokotów naprzykład nietylko że wygląda już dziś jak miasteczko, ale, wskutek ciągłego zabudowywania dzielącej go od miasta przestrzeni, zdaje się dalszym ciągiem Warszawy. Tramwaj przedmiejski przyczynił się niemało do ożywienia i podniesienia tamtych stron. Wzdłuż toru kolejowego wznosi się tak wiele domów mieszkalnych i fabryk, że już obecnie, chcąc ujrzeć czyste pole, trzeba odsunąć się bardzo daleko od urzędowej granicy miasta. Niezawodnie też w przyszłości Warszawa pochłonie, przyswoi sobie i dzielnicami swemi uczyni wsie: Mokotów, Wierzbno, Czyste, Wolę itd., tak samo jak to uczyniła dawniej już z Lesznem i Grzybowem.

To prawo, znane już w fizyce: przyciągania cząstek mniejszych przez większe, jest tak silne, że oto Saska Kępa, istna „wyspa Robinsona“, wiodąca dotąd byt niezależny od Warszawy, sama naprasza się, aby ją połkniono i zasymilowano. Co prawda „sascy kępianie“ mają do tego ważne powody. Wszelkiego rodzaju społeczna hołota, której żywot „w stanie natury“ najbardziej się uśmiecha, dziwnie upodobała sobie idyliczną kępę. Napływowa ta ludność wzrosła tam nawet tak bardzo, że grozi wyparciem ludności stałej. Na Saskiej Kępie, należącej do gminy Wawer, porządek publiczny utrzymuje straż ziemska, która ze wspomnianą hołotą uporać się nie może, koloniści przeto ciężko są trapieni przez rzezimieszków i włóczęgów. I dla tego błagają, aby ich uczyniono obywatelami warszawskiemi, i aby opiekę nad ich dobytkiem rozciągnęła straż, nosząca na piersiach blachy z wizerunkiem syreny.

Zabrakło Warszawie mularzów, i zabrakło Warszawie — krawców. Wczesne święta i wczesna wiosna wywołały taki gorączkowy ruch w pracowniach krawieckich i modniarskich, że zwykły zastęp pracowników i pracownic igły podołać mu nie może. Licytują się też oni i one *in plus*, gdyż Warszawiak i Warszawianka poczytywaliby za grzech śmiertelny przeciw najświętszym ideałom tradycyi, gdyby na święta wystąpili nie wystrojeni.

Ponieważ jednak garderoba warszawska jest jedną z najdroższych w Europie, nie każdego zaś stać na strój „prosto z igły“, liczne przeto rzesze podążają do sklepów z tandetą, których Warszawa posiada dziś tyleż prawie, co sklepików z taniemi cukierkami. Tandeta niczem częstokroć nie różni się na oko od stroju „obstalunkowego“; wielkie tu jednak różnice zachodzą w cenie i — w pochodzeniu. Garderoba używana, a potem po wierzchu odświeżona i wystawiona na sprzedaż, pochodzi najczęściej od rekonwalescentów lub... nieboszczyków. Rodzina zmarłych wyprzedaje pozostałą po nich odzież, w której tkwią nierzadko zarazki chorób zakaźnych: suchot, tyfusu, przymiotu itp. Rozszerzanie się tą drogą epidemii jest faktem wielokrotnie stwierdzanym. Komisya sanitarna zwróciła na to uwagę i uznała za jedną z najpilniejszych potrzeb miasta; przymusową dezynfekcyę używanej garderoby, sprzedawanej po sklepach. Dla kontroli nad handlarzami zaprojektowano zaopatrywanie każdej sztuki dezynfekowanej specyalną plombą, bez której odzież w handlu znajdować się nie może.

Przychodzi też do skutku publiczna straż zdrowia, zapoczątkowana przez Konstantego hr. Przezdzieckiego. Urzędowa nazwa tej instytucyi brzmieć będzie: „Towarzystwo szybkiej pomocy lekarskiej na ulicach miasta Warszawy“.

Wystawa koni odbyć się ma w maju, podczas zwykłych wyścigów wiosennych. Złączono ją nawet z temi ostatniemi bardzo ściśle, wybierając miejsce dla niej na placu gonitw, tuż obok stajen wyścigowych. Podobno zapisy są już dotąd bardzo liczne, spodziewać się zatem można, że wystawa złoży chlubne świadectwo krajowej hodowli koni. W braku ogólnej wystawy inwentarza, na którą tak długo już kraj czeka, popierać należy gorąco także częściowe popisy. Co do mnie, chciałbym, aby na nadchodzącej wystawie, obok okazałych, a mniej lub więcej cudzoziemskiego pochodzenia pociągowców, znalazły się też nasze chłopskie, mizernej urody, ale za to swojskiego chowu i niezmiernej wytrwałości — „mierzynki“. Odmiana ta zasługuje, aby jej poświęcono nieco więcej, niż dotąd uwagi.

Z teatralnych nowin jest do zanotowania chyba tylko ciągle napływająca powódź debiutantów i debiutantek, którzy w pełnym sezonie zamęczają publiczność i krytykę, zmuszoną za swoje pieniądze patrzeć na dyletanckie usiłowania, zamiast na grę artystyczną.

KRONIKA.

Lwów d. 7 kwietnia.

Uroczystość rezurekcyjna odbyła się w sobotę we Lwowie ze zwykłą wspaniałością. Cała katolicka ludność naszego miasta wzięła w niej udział. Na tę wzniosłą chwilę dopisała nawet jako tako pogoda, która od paru dni przypominała najnieprzyjemniejsze roztopy wiosenne. Nabożeństwu kościelnemu, odprawionemu w katedrze przez ks. arcyb. Morawskiego, asystowały w kościele i po za nim tłumy pobożnych, złożone wśród szeregów wojska, które salwami z karabinów dawało znać całemu miastu, że Chrystus Pan zmartwychwstał. Odgłos dzwonów, przemawiających poważnym dźwiękiem po raz pierwszy po długiem wielkotygodniowem milczeniu, pobożne śpiewy, wydobywające się z piersi tysięcy wiernych, wesele na wszystkich obliczach i podniosły nastrój wskazywały, żeśmy przebyli okres pokuty, a weszli w okres radości.

Zmartwychwstaliśmy duchem w Panu, kiedyż nadejdzie radosna chwila, w której głos dzwonu rozniesie po świecie nowinę, iż zmartwychwstaliśmy także na ziemi, w ojczyźnie i narodzie wolnym, aby z wolnej piersi tem większą chwałę dać Ojcu Niebieskiemu, tem radośniej zanucić poważny śpiew „Chrystus nam dziś zmartwychwstał“.

Zapiski osobiste. Dyrektor dr. Marchwicki powrócił do Lwowa.

Z armii. Do czynnej obrony krajowej przeniesieni zostali porucznicy Alojzy Thiel 30 pp., Ernest Böhlke 10 pp., Ign. Piek 34 pp., Miecz. Linde 24 pp., gr. kat. proboszczem został kapelan Klem. Lityński, starszymi lekarzami zostali dr. Józef Jampeler 15 pp. i Mar. Korczyrkiewicz 10 pp. (przydzielony do szpit. gar. we Lwowie). Przeniesiony został weterynarz Jan Scholz z Kleczy dolnej do 29. pułku dyw. art. Maks Peppe z 29 p. dyw. art. do Kleczy dolnej.

Ruch budowlany we Lwowie zapowiada się w bieżącym sezonie jako niezmiernie ożywiony. Na rok bieżący wydał magistrat około 200 koncesyj na nowe budowle, oprócz mnóstwa pozwoleń na rekonstrukcye i przeróbki. Z ważniejszych budowli rozpoczęto już budowę gmachu sądowego na placu Halickiem w miejsce zdemolowanego dawnego gmachu. Dalej, przy ulicy Krasickich i Zygmuntowskiej, rozpoczęto olbrzymią budowę gmachu Dyrekcyi kolei państwowych. Co do budowy V. gimnazyum to niebawem zapadnie decyzya, czy ma ono stanąć na placu Solskich, czy też na placu Strzeleckim. Budowa w tym roku rozpoczętą będzie. Ordynat Czarkowski Golejewski zakupiwszy dawną realność Galla przy ulicy Grodeckiej, burzy istniejące rudery, parceluje całe połacie i tworzy nowych kilka ulic, gdzie stanie kilkadziesiąt kamienic. Projekt budowy kościoła na placu Solarni przy ul. Leona Sapiehy i Grodeckiej poczęty przez jednego z dostojników duchownych bliski jest urzeczywistnienia. W niektórych częściach miasta powstały nowe wspaniałe ulice w miejsce dawnych zaułków jak „Ulica pod Dębem“, ulica Alembaków, ulica Kotlarska pełne 3 piątrowych gmachów. Na Nowym Świecie ruch budowlany formalnie kipi, powstaje nowe miasto z nowymi nawet placami, ulica Szeptyckich i ulica Domsa całe nowozabudowane.

Za gmachem więziennym Brygidek powstała zupełnie nowa ulica, łącząca ulicę Kazimierzowską z ulicą Berka, a nazwana ulicą Marka Bernsteina. Ulicę tę tworzą same tylko 3 piątrowe kamienice.

Dzielnica Łyczaków również znacznie się podniosła. Obok kościoła św. Antoniego i przy ulicy Kurkowej powstało 6 wielkich 3 piątrowych kamienic, a przy ulicy Piekarskiej budowa monumentalnych gmachów na klinikę, również raźno zbliża się ku wykończeniu. I tam także od ulicy Pijarów do ulicy Łyczakowskiej utworzono ulicę o trzypiątrowych gmachach na mieszkania dla medyków i profesorów.

Róg placu Akademickiego i ul. Akademickiej aż do ulicy Koralnickiej zostanie zdemolowanym, a na tem miejscu wzniosą się 2 wielkie wspaniałe kamienice z elegancką „kawiarnią i restauracyą“. Miasto będzie musiało niedługo przystąpić do przysposobienia placu Gołuchowskiego pod budowę teatru; prace rozpoczną się już może w czerwcu, gdyż w przeciwnym razie groziłaby utrata subwencyi krajowej.

Trzyletni kurs dozorców melioracyjnych przy Wydziale kraj. zakończył się w bieżącym tygodniu publicznym egzaminem, na który przybył także marszałek krajowy. Z 19 uczniów tylko jeden został reprobowany. Jeden z nich, który wykazał postęp celujący, obdarzony został nagrodą przez dyrektora biura melioracyjnego. Po roku praktycznej nauki przy boku inżynierów, odbyć jeszcze muszą ci uczniowie publiczny egzamin praktyczny, poczem dopiero otrzymają świadectwo, uprawniające ich do wstąpienia do służby krajowej z prawem do stabilizacyi i awansu na starszego dozorcę, a w dalszym ciągu na konduktora melioracyjnego.

Ekspozytura kraj. biura melioracyjnego w Jaśle. Z dniem 1 maja otwiera Wydział kraj. ekspozyturę biura melioracyjnego w Jaśle i przydziela do jej zakresu działania powiaty polityczne; Krosno, Jasło, Gorlice, Łańcut, Rzeszów, jako też i tę część powiatu Brzozowskiego, która korzysta ze szlaku kolejowego Rzeszów-Jasło. Kierownictwo biura poruczył Wydział kraj. inżynierowi Michałowi Kornelli. Wszelkie czynności z powyższych powiatów, które dotąd należały do zakresu działania ekspozytury biura melioracyjnego w Sanoku i Tarnowie, wykonywać odtąd będzie biuro w Jaśle.

Nowy urząd telegraficzny otwarty zostanie z dniem 8. bm. w Żółtańcach (pow. Żółkiew) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym.

Emigranci z Lubianki. Jak to już w dzisiejszym dodatku zaznaczyliśmy, podana przez nas w nr. 94 notatka o zajściach w Lubiance (pow. Zbaraż) polegała na wieściach, które przechodząc z ust do ust urosły do rozmiarów nieprawdziwych i w takiej formie doszła do wiadomości naszego korespondenta zbaraskiego. Dziś przybył do naszej Redakcyi p. Buber, właściciel Lubianki i oświadczył, że zwróceni z Udine emigranci zachowują się bardzo spokojnie. Jest ich około 90, trzecia część z nich powróciła do ojcowizny a inni znoszą z poddaniem swoje obecnie trudne położenie, szukają pracy i zarobku i rzeczywiście do dziś prawie już wszyscy znaleźli sposób zarobkowania, w czem okoliczne obywatelstwo bardzo im dopomagało. O żadnych ekscesach z ich strony mowy nie było. Lubianka jest wsią zamożną, a wszyscy owi niedoszli emigranci porzucali ją jedynie z namowy agentów, których wyszukać trudno. Teraz gdy wrócili, są oni odstraszającym dla emigracyi przykładem dla całej okolicy i rzeczywiście w całem zbaraskiem gorączka emigracyjna w tym roku jest słabszą i do emigracyi gotują się tylko ci, którzy jeszcze w zeszłym roku wyemigrować postanowili i pozbyli się swego dobytku. Obecnie oczekują powrotu owych trzech delegatów wysłanych do Udine dla sprawdzenia stanu rzeczy — o czem w swoim czasie donosiliśmy — i jest nadzieja, że gorączka emigracyjna ostygnie.

W Podwołoczyskach odbyły się przed paru dniami wybory do Rady gminnej, przy których zaszła pocieszająca zmiana w tamtejszych stosunkach. Po raz pierwszy od lat wielu stawała do urny inteligencya i przegłosowała żydów, skutkiem czego spodziewać się należy uporządkowania miasta i polepszenia stosunków sanitarnych. Głównym kandydatem na burmistrza jest p. N. Katzner filantrop, i opiekun ubogich, który wzbrania się wprawdzie przyjąć tę godność, jednak podda się prawdopodobnie woli większości Rady.

Ruski radykał p. Budzynowski, redaktor pisemka, noszącego tytuł również *Radykała*, za ekscesy, których dopuścił się w Tarnopolu dnia 1. bm. podczas zakazanego przez władze wiecu radykałów, został skazany na miesiąc aresztu. P. Budzynowski zgłosił zażalenie nieważności i został za kaucyą 100 zł. wypuszczony na wolną stopę.

W Stryju aresztowany został Menasche Freilich pod zarzutem puszczenia w obieg fałszywych banknotów 10-reńskowych. Freilich mieszka stale na Węgrzech, a do Stryja przybył w „interesach“.

Śmierć w płomieniach. W Raniowicach pod Drohobyczem zdarzył się straszny wypadek. Iwan Michać, pisarz gminny w Raniowicach, wyszedł ze swoją żoną z domu, zostawiwszy kilkoro małych dzieci bez wszelkiej opieki. Najstarsze dziecko liczące zaledwie 7 lat, zobaczywszy na szafce flaszkę z naftą, wylało takową blisko kołyski, w której spało najmłodsze dziecko i zwróciwszy się do mniejszych dzieci z słowami: „Spróbuję, czy to się zapali“ — dorzuciło zapalony siarnik. W okamgnieniu zajęła się kołyska, a dziecko wewnątrz się znajdujące, spaliło się na węgiel.

Rycerz przemysłu. Wielką senzacyę wywołało w Krakowie zaaresztowanie młodego człowieka, Leonarda Doliwy Dobrowolskiego, b. oficera wojsk rosyjskich, człowieka obracającego się w szerszych kołach krakowskich, pod zarzutem zbrodni kradzieży. Mianowicie przed kilku tygodniami zginęło p. Sylweryuszowi Saskiemu, artyście-malarzowi, wiele rzeczy wartości blisko 400 zł., a mianowicie medal, otrzymany od krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, wartości 80 zł., różne monety zagraniczne wartości 300 zł., gotówką przeszło 100 zł. i wiele innych rzeczy.

Przedmioty te zginęły poszkodowanemu w owym właśnie czasie, kiedy p. D. począł u niego bywać. Sprawca kradzieży byłby jednak tak prędko nie został odkrytym, gdyby nie listy gończe, rozesłane ze Lwowa za p. D., posądzające go o kradzież 260 zł. z kasy magistratu. Na podstawie owych listów gończych policya krakowska wzięła w opiekę p. D., przyczem nie uszło jej baczności, że dość często bywał p. D. w jednym z domów na Kleparzu, a nawet kręcić się miał po piwnicy tegoż domu, gdzie znaleziono przy poszukiwaniu za skradzionemi rzeczami p. Saskiego, puszkę, w której znaleziono jeszcze nieco gotówki.

P. D. przebywał dłuższy czas za granicą, gdzie kończył uniwersytet, i jest poddanym rosyjskim, zamieszkiwał zaś już kilka lat w Krakowie.

Rzeczywiście Dobrowolski grasował przed trzema laty we Lwowie, gdzie przez krótki czas pełnił obowiązki dyurnisty magistrackiego; urząd ten jednak nie podobał się widocznie p. D., natomiast więcej przypadła mu do gustu kasa podręczna magistratu, którą rozbił, a bezpośrednio potem ulotnił się.

Tajemniczy więzień. W aresztach miejskich w Czerniowcach siedzi od kilku miesięcy nieznany nikomu człowiek, o którego nazwisku i pochodzeniu w żaden sposób dowiedzieć się nie można. Jest to starzec około siedmdziesięcioletni i wygląda bardzo chorowito. Na zadawane mu pytania nie odpowiada wcale, tylko kiwa głową potakująco albo przecząco. Na pytanie jakiej jest religii, pokazuje oczyma ku niebu. Lekarz więzienny z litości daje mu codzień trochę tytoniu i od czasu do czasu kilka groszy.

A propos meteorologii. W ostatniej swej kronice tygodniowej pisze Prus: „Goryczą ostatnich dni jest nagła zmiana temperatury. Dopiero co mieliśmy na niebie lipiec, a na ziemi fiołki, aliści znowu z nieba sypie śnieg na futrzane kołnierze. Piękna mi wiosna! chciałem wykrzyknąć. Ale przyszła mi myśl, że na tym świecie dobre i złe wydziela się pod miarę. Kto zrywał róże w marcu, musi zbierać śnieg w kwietniu; a kto cierpliwie znosi przymrozki kwietniowe, może doczekać się pogody w maju.

W tem miejscu pewna dama z kategoryi „sawantek“ zapytuje mnie: jaką wagę można przywiązywać do meteorologicznych wróżb Falba, który n. p. na miesiąc maj stawia następujące przepowiednie: „W pierwszych dniach powietrze chłodne z deszczem, który dnia 6. winien zmienić się w śnieg, poczem nastąpią wypogodzenia do 15, którego to dnia zacznie się czas deszczowy do 22. Resztą miesiąca przejdzie sucho“.

— Wierzyć czy nie wierzyć tym wróżbom?... — zapytuje dama.

Owszem. Każdy może nietylko ufać Falbowi, ale nawet — sam stawiać niezawodne przepowiednie meteorologiczne. Naprzykład:

Dnia 20 czerwca w południe będzie rzęsisty deszcz, gwałtowny upał, gęsty śnieg, burza z piorunami, kurz, mgła, grad, wielka cisza i niewielkie trzęsienie ziemi...

Każda z powyższych zapowiedzi spełni się co do joty dnia 20 czerwca w południe, tylko.. Tylko jeszcze niewiadomo, w którym punkcie globu ziemskiego będzie burza, w którym śnieg, a w którym susza?

Równie dokładne proroctwa stawiać można w innych dziedzinach, choćby w socyologii i w medycynie. Dnia, dajmy na to 1 lipca, pewna liczba ludzi zawrze związki małżeńskie, inna — rozwiedzie się, jakaś liczba osób przyjdzie na świat, a jakaś umrze. Zaś przyczyną śmierci będzie dla jednych: Tyfus, u innych suchoty, wada serca i t, p. Z tej racyi, prorokowie podobni do Falba nie mylą się „nigdy“; choć z drugiej strony wróżby ich nie są warte niucha tabaki.

Strejk pompierów w Wiedniu skończył się. Przeszło 200 pompierów zgłosiło się do centralnej komendy i oświadczyło gotowość wstąpienia napowrót do służby. Komendant Müller oświadczył im, że wszyscy, którzy nie są znani jako podżegacze, przyjęci zostaną napowrót w tej samej randze, jaką piastowali, jeżeli przez podanie ręki zobowiążą się do posłuszeństwa i wiernego wypełniania obowiązków. Stu siedmdziesięciu strażaków złożyło żądane przyrzeczenie, poczem przyjęci zostali napowrót do służby.

Cesarz Wilhelm i cesarzowa niemiecka Augusta Wiktorja przybędą d. 14 b. m. do Wiednia. Na dworcu koleji południowej powita ich cesarz Franciszek Józef i arcyksiążęta austryacy. Zajadą do Burgu, gdzie o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w wielkiej sali marmurowej objad dworski. O pół do 8 wieczór udadzą się do opery na Goldmarka „Heimchen am Herde“. Cesarzowa odjedzie już o godzinie 10 wieczorem z Wiednia — a cesarz Wilhelm pozostanie do wieczora dnia następnego.

Igrzyska olimpijskie w Atenach rozpoczęły się w niedzielę wśród wielkiego entuzyazmu ludności. Obecną była cała rodzina królewska. Przebieg igrzysk świetny.

Sensacyjny wynalazek. Dr. Holl, lekarz w Gracu, zrobił niedawno wynalazek, który go może uczynić jednym z najpopularniejszych ludzi pod słońcem. Udało mu się mianowicie skonstruować sztuczne zęby, które nietylko w ciało organicznie wrastają, lecz powoli przybierają wszystkie własności zębów naturalnych, i to zarówno ich zalety jak wady. Zęby dra Holla mogą tak samo boleć jak naturalne, kruszą się, a nawet muszą być plombowane i wyrywane. Już mnóstwo osób w Gracu zawdzięcza wynalazcy wspaniałe uzębienie. Dr. Holl trzyma swój wynalazek jeszcze w tajemnicy, chociaż mu zań ofiarowywali spekulalanci amerykańscy już milion dolarów, a zakład dentystyczny w Chicago chciał go zaangażować za 45.000 dolarów rocznie. *Vederemo.*

Nowego ministra francuskich spraw wewnętrznych Mr. Sarrien, wyśmiewa *Figaro* w następującej satyrze: Bourgeois (dobrotliwie): Siadaj mój przyjacielu. Wiele masz lat? — Sarrien: Sześćdziesiąt dwa, panie prezydencie ministrów. — Bourgeois: Hm. To trochę za wiele. Ale jesteś mi bardzo poleconym. Mówiono mi, że masz bardzo dobre świadectwa. — Sarrien (podając kilka papierów): Oto one. — Bourgeois (czyta): Pana Sarrien muszę bardzo chwalić. Jest bardzo porządnym człowiekiem, wierny, dyskretny, niezdolny do czynów nieuczciwych. Podpisano Floquet. Potwierdzam, że Sarrien jest znakomitym sługą, nie chętnie tylko z nim się rozstałem. Podpisano Grevy. (Mówi): Wszystko to jest wspaniałe, kochany przyjacielu. — Sarrien (wzruszony): O panie prezydencie ministrów; rzeczywiście? — Bourgeois: A cóż pan po za tem czyniłeś? Sarrien: Pracowałem w dyrekcyi poczt i telegrafów. — Bourgeois: Doskonale! Doskonale! Zdaje mi się, że się pogodzimy i jeżeli chcesz, mogę pana zaangażować na próbę. — Sarrien: Z przyjemnością panie prezydencie ministrów. — Bourgeois: Najpierw wezmę pana do ministerstwa spraw wewnętrznych. Później, jeżeli będę z pana zadowolony, przydzielę panu ministerstwo spraw zagranicznych lub sprawiedliwości. — Sarrien: Będę się starał godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu. — Bourgeois: Wiesz pan, co masz robić? — Sarrien: Byłem już raz czas jakiś w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Bourgeois: Zresztą nie będziesz pan miał zbyt wiele do roboty. Ja sam załatwiam wiele. Każdego dnia będziesz wstawał o 9, następnie od 10 do 11 będziesz w biurze, potem otrzymasz śniadanie, trzy dania wedle karty, flaszka wina, kawa i koniak, no a potem możesz mi towarzyszyć do Izby deputowanych. — Sarrien: A gdyby tam zażądali odemnie wyjaśnień? — Bourgeois: Odpowiesz wymijająco. — Sarrien: Dobrze panie prezydencie ministrów. — Bourgeois: A więc angażuję pana i możesz zaraz wstąpić do służby. Oto pański portfel. Do widzenia!

Głodomory. W Wiedniu rozpoczął znany głodomór Succi trzydziestodniowy post pod dozorem komisyi złożonej z lekarzy i uczonych. Nawiązując do tego wygłosił w Wiedniu kustosz Knauer bardzo zajmujący odczyt o głodomorach roślinnych i zwierzęcych. Na południu i wschodzie poszczą w lecie i śpią różne gady, krokodyle, salamandry, żółwie, węże, zarywszy się w ziemię w porze posuchy na całe miesiące. W naszym klimacie poszczą i śpią przez zimę, niedźwiedzie, nietoperze, bobry, liczne owady. Przed dwoma miesiącami ścięto w Praterze stare spróchniałe drzewo i znaleziono w niem 2.000 nietoperzy, które sobie spały, tworząc jedną kulę, obejmując się nogami i skrzydłami.

Wiadomo, że poszczą i śpią niedźwiedzie, jeże, łasice itd.; są ryby, które bez wody i pożywienia całe tygodnie wytrzymują. Otóż Knauer powiada: Doświadczenie poucza, że ludzie odważni, o silnej woli lżej głód przetrzymnją, niż trwożliwi; trwoga ogłodzenia więcej niszczy organizm, niż brak żywności. Toż samo dzieje się u zwierząt. Sokoły, sępy, lamparty po złapaniu ich nie przyjmują żywności przez trzy, cztery tygodnie przez złość, upór i dumę.

Ludzie, bywało, że już po 50 dni pościli, ptaki 28, psy 36. Te wypadki tłumaczą głodową ascetykę fakirów, dr. Tannera, Succi'ego i nie są to oszukaństwa, ale szczególności... W każdym razie szkoda, że ludzie nie mają daru i talentu niedźwiedzi i nietoperzy, że nie umieją ułożyć się w łóżeczku i przespać biedy; nie byłoby kwestyi chleba.

Tak rzekł Succi. I nastał poranek i nastał wieczór, i gdy Giovanni Succi widział zbliżający się siódmy dzień głodowej produkcyi swojej, rzekł do „biura korespondencyjnego Wilhelma“ głosem wielkim, mówiąc: Idź i odnieś tym, co ciebie słuchają, a mnie wierzą, filozofię postu, aby wiedzieli, co o sobie myślę i o wielkiej sztuce mojej“. I „biuro Wilhelma“ przesłało dosłownie dziennikom słowa mistrza, a zaczynały się one zapewnieniem, jako mistrz swoje własne zdanie o „fenomenie“ samym przez się interesującym i niewytłumaczonym, uważa za godne uwagi i artykułów dziennikarskich. Stanowisko to nie może nikogo zadziwiać, boć przecie Succi jest w pierwszym rzędzie powołanym do publicznego wyjaśnienia swoich negatywnych produkcyj, a dziwnem tylko to się może wydać, iż mistrz umieścił swój „fenomen“ w cudzysłowie, który zawsze pewną część wagi uroczystym słowom odbiera. W dalszym ciągu enuncjacji oświadcza mistrz Succi, że dalekim jest mu zamiar „przybierania pozy“. Eksperymenty wykonuje on „w powyższym celu“ i chce „zwrócić tylko uwagę fizjologów i kół uczonych, zajmujących się badaniami psychologicznemi“. Do tego zapewnienia dołącza nadzieję „że doświadczenia jego, dziś tajemnicze i nadzwyczajne w przyszłości staną się źródłem nowych i pożytecznych naukowych zastosowań“. Mistrz Succi wyraża się w tem miejscu z tak dokładną niejasnością, iż nawet przeczuć niemożna, co właściwie ma na myśli. Czyżby się spodziewał, że umiejętność podniesie kiedyś do godności prawidła przepis o zbyteczności pożywienia? Czyżby miał na myśli rozwiązanie kwestyi socjalnej w tym sensie, że ci, co nie będą mieli co jeść, w przyszłości staną się mistrzami w poście i uznają jadanie potraw za przywilej kapitalistycznych warstw społeczeństwa? Jako altruista, ma on jednak w każdym razie szczerą ochotę nie uważać parotygodniowego postu za swój wyłączny przywilej, ale obdarzyć nim także szerokie warstwy ludzkości. Protestuje on energicznie przeciw temu, jakoby miał inny organizm i inny żołądek niż reszta ludzi. All right p. Succi — naśladowców jednak nie znajdziesz.

Korona cierniowa Zbawiciela. Od czasu króla francuskiego, Ludwika św., przechowywanym jest w Nôtre-Dame de Paris, wieniec cierniowy Zbawiciela, spleciony z południowej rośliny, zwanej w botanice „Iuncusbalticus“. Obręcz wieńca splecioną była z rośliny kolczastej, która w starożytności nazywała się „zyzyf“, a obecnie w botanice nosi nazwę „Zizyphus Spina Christi“. Jedna z gałązek „zyzyfu“, wplecionego do wieńca Zbawiciela, przechowywana jest w

kościele w Pizie. Ma ona długości kilka cali; kolców było na niej dawniej 6, ale obecnie pozostało tylko 3. Największym z nich jest kolec, który według podania, utkwił w czole Chrystusa. W posiadaniu kolca z wieńca cierniowego Zbawiciela jest też kościół w Tuluzie.

† **Stefan Starzewski** właściciel dóbr, ostatnio urzędnik dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie, przeżywszy lat 36, po dłuższej słabości zmarł tamże w poniedziałek. Śp. zmarły był znany w szerokich kołach miasta naszego i dla zalet, serca i umysłu wielce ceniony. Przez lat kilka a w szczególności od 1890—1895 śp. Stefan pisywał do *Gaz. Nar.* felietony z dziedziny estetyki, które powszechną na się zwracały uwagę tak znajomością rzeczy, jak szerokością poglądów i wykwintnością stylu. Przed półtora miesiącami zapadł na chorobę piersiową, która tak gwałtownie od razu wystąpiła, iż o ratunku i mowy być nie mogło. Spokój jego zacnej duszy!

Lwowski klub cyklistów odbędzie walne zgromadzenie 12 b. m. o 5 popoł. w Kasynie miejskiem.

Klub pocztowy odbędzie walne zgromadzenie w piątek 10. bm. o 7. wieczór.

Wspólne święcone odbędą się w stow. nauczycielek w czwartek 9. bm. o 6. wieczorem, w Skale w niedzielę 12. b. m. w południe.

Rower i serce.

Budowa roweru jest dziś każdemu znaną, o budowie serca mało kto posiada dokładniejsze wiadomości. Taka już jest natura, że im co nowsze, tem więcej zaciekawia nas i nęci. A serce — to taka stara maszyna. Niemniej jednak zajmująca — i o niej przeto najsamprzód słów kilka.

Kurcząc się i rozkurczając rytmicznie, mięśniowy worek sercowy pędzi krew do wszystkich zakątków ciała i zasila tą odżywczą cieczą wszystkie komórki organizmu zgodnie z chwilowemi ich potrzebami. Tkanka pracowitsza więcej krwi odbiera, leniwsza poprzestać musi na mniejszej ilości. Kierunek biegu krwi w naszem ciele reguluje się najdokładniej przez sam aparat sercowy, bo pomieszczone są w nim klapy, zastawki, pomiędzy oddzielnemi komorami serca, otwierające się i zamykające naprzemian tak kunsztownie, że fala krwi z kierunku swego zboczyć ani cofnąć się nie może.

Nie ma bezpośredniej komunikacyi pomiędzy prawą i lewą połową serca, oddzielonemi od siebie nieprzeniknioną przegrodą. Natomiast przedsionki każdej połowy serca oddzielone są od odpowiednich komór ruchomemi zastawkami. I pomiędzy komorami a wielkiemi tętnicami, biorącemi z nich początek, znajdują się zastawki, otwierające się wewnątrz, gdy za skurczem komory krew z niej przepływa do tętnicy, a zamykające się w chwili następnej dla przeszkodzenia krwi powrotu do komory, kiedy ta ostatnia znów się rozkurcza i powiększa swą objętość. Z lewej komory krew wlewa się do wielkiej tętnicy, t. zw. aorty, skąd rozgałęzieniami naczyń krwionośnych coraz węższemi roznosi się po całem ciele. Krew zaś zużyta zbiera się ze wszystkich zakątków ciała w naczynia coraz szersze, aż wreszcie dwoma dużemi żyłami wlewa się do prawego przedsionka. Stąd przechodzi do prawej komory, a z tej ostatniej dużą tętnicą, t. zw. płucną, przepływa do płuc, gdzie, dzięki procesowi oddychania, wydala z siebie zbyteczny balast, kwas węglowy, a w zamian pobiera z powietrza odżywczy tlen. Tak odnowiona krew znów wykonywać jest w stanie swe funkcye i z płuc czterema żyłami zbiera się w lewym przedsionku, skąd, przy otwartej zastawce pomiędzy tym przedsionkiem a lewą komorą, przepływa do tej ostatniej i w dalszym ciągu do aorty.

Ten zamknięty w sobie obieg, którego prawidłowość i regularność przedewszystkiem zawisła od elastyczności mięśnia sercowego i ścianek naczyń krwionośnych, oraz szczelności i dokładnego funkcyonowania zastawek. Niedobrze przystająca do ścianki serca lub nieszczelnie domykająca się zastawka sprowadza zakłócenia w krążeniu krwi. Fala krwi z komory w części cofać się może do przedsionka, z tętnicy (aorty lub tętnicy płucnej) przepłynąć może wstecz do komory, jeżeli we właściwej chwili regulowany automatycznie mechanizm zastawek odmówi swego posłuszeństwa. I na tych zakłóceniach polega przeważna część chorób serca. Leczenie zaś tych chorób ma za zadanie wydobyć z siebie jak największą pracę, [illegible] serce rozporządza, kompensatą, któreby zaburzenia te wyrównała. Jest bowiem w organach naszego ciała usilna znakomita zdolność pokrywania strat, wyrównywania szkód, które nie przeszły pewnej miary. Gdy więc jedna część serca w czynności swej zostaje upośledzoną, gdy w rozmiarach swej funkcyi opada niżej normy, z pomocą przychodzi jej część inna, która do pracy bierze większą, byle tylko całość organizmu i harmonia jego nie ucierpiały. Trzeba dokładnie znać wewnętrzne tajniki skomplikowanej machiny ludzkiej, ażeby z sił tych zapasowych należyty uczynić użytek. A każde wykroczenie w tym kierunku sprowadzić może najfatalniejsze skutki.

Takiemi skutkami fatalnemi dla chorego serca są przedewszystkiem wszelkie wysiłki fizyczne. Znaczniejsze zapotrzebowanie krwi w nadmiernie pracujących organie wywołuje forsowniejszą pracę serca, które, nieuregulowane należycie w swej czynności, rozprzęga się ostatecznie.

Nawiązując powyższe wywody do wysiłków fizycznych, dokonywanych przez cyklistę, czynimy to przez wzgląd na to, że sport ten tak bardzo się obecnie rozpowszechnia i ogarnia bez wyboru najrozmaitsze konstytucye cielesne. Pamiętać zaś godzi się o tem, że właśnie wady serca we wczesnych swych fazach, kiedy wszakże dla lekarza już wyraźnie występują, przebiegają jeszcze zupełnie skrycie dla pacyenta. Nie ma może w całym zakresie chorób wewnętrznych większych złudzeń, niż w chorobach serca. Ileż to razy ludzie przychodzą do lekarza, podejrzywając chorobę serca, której nie ma ani śladu i jak często odwrotnie, lekarz odkrywa wadę serca tam, gdzie pacyent zupełnie jej nie przypuszczał!

Ćwiczenia na rowerze i bicyklu, jak wszelkie ćwiczenia fizyczne, mięśniowe, sprowadzają w układzie krwionośnym dwa główne skutki: przyspieszenie uderzeń serca i podniesienie napięcia, ciśnienia krwi w tętnicach. Ustawiczne wszakże, codzienne ćwiczenie powoli zaciera ten silny efekt tak, że u cyklistów „z profesyi" — jak tego dowodzą usiłowania w tym kierunku przeprowadzone doświadczenia po zejściu z „maszyny" nie konstatuje się wcale przyspieszenia tętna. Natomiast jeźdźcy umiarkowanie, stale wykazują zmiany w krążeniu krwi; częstość tętna dochodzi do 150 i 200 uderzeń na minutę. Różnica ta łatwo daje się wytłómaczyć. Należycie wytrenowany, wprawny jeździec, kurczy tylko mięśnie, koniecznie potrzebne dla wykonywania danych ruchów. Mniej wprawny, nie umiejący jeszcze tak dobrze wyzyskiwać produkowanej siły, działa jednocześnie i temi mięśniami, których skurczenia dla samej jazdy zupełnie są niepotrzebne. Nie wytwarzając więcej pracy pożytecznej, jednakże zużywa więcej energii, produkuje więcej ciepła, zmusza serce do częstszych skurczów.

To przyspieszenie w czynności serca zależy przedewszystkiem, rzec można, wyłącznie prawie od szybkości jazdy. Wszystkie inne okoliczności i warunki, w jakich odbywa się jazda na rowerze, mają w tym względzie znaczenie podrzędne. Jest to wniosek z drugiego szeregu szczegółowych doświadczeń, wykonanych przez lekarza francuskiego, p. Rocheblanc'a. A wniosek to nader ważny. Pomijamy tu czynniki czysto fizyologiczne, które ze sportu umiarkowanie i rozsądnie uprawianego czynią ćwiczenie ciałowe w wysokim stopniu hygieniczne, zaś doprowadzone do przesady przynoszą organizmowi niepowetowane szkody. Jest jednak jeden czynnik czysto psychologiczny, o którym nigdy zapominać się nie godzi. [illegible] Każda wspólna przejażdżka staje się dla cyklistów wyścigiem i prowadzi do tak trafnie przez Francuzów nazwanego „szału szybkości". Znam takich cyklistów, dla których dziwny ten moment psychiczny stał się ostatecznie powodem do zupełnego zarzucenia tego sportu. Pamiętajmy, że wraz z szybkością podnosi się praca serca, praca w największej części wypadków — u jeźdźców-amatorów — zupełnie niepotrzebna, że w tych razach cały układ krwionośny wystawiony jest na pokonywanie oporów znaczniejszych, niż normalne. [illegible]

Jest cały szereg chorób, przeważnie serca, które absolutnie stają na przeszkodzie do używania roweru. Jest jednak choroba, przeważnie mózgu, która absolutnie staje na przeszkodzie do uprzystępnienia ludziom najprostszych, najwymowniejszych prawd. Tą chorobą jest moda, która tak często paczy i wynaturza rzeczy w zasadzie słuszne i pożyteczne.

Dr. M. Flaum.

Sztuki piękne.

Repertoar teatru hr. Skarbka pod dyrekcyą dra Juliana Bandrowskiego i Ludwika Hellera. Dziś we środę „Przed ślubem" komedya w 5 aktach Zalewskiego.

We czwartek po raz drugi „Sztygar" operetka w 3 aktach Zellera.

W piątek „Poskromienie złośnicy" kom. w 5 akt. Szekspira. Zakończy „Piosenki tyrolskie" operetka w 1 akcie słowa Baumana muz. T. Koschuta.

W sobotę „Sztygar" Zellera.

* **Oratoryum pani Krzyżanowskiej.** Z Paryża piszą: Odbył się w sali Erarda koncert znanej pianistki, panny Heleny Krzyżanowskiej, ze współudziałem kilku artystów i artystek francuskich. Głównym punktem koncertu była jego część druga: Oratoryum w trzech częściach pt. „Święta Radegonda", kompozycya panny Heleny Krzyżanowskiej do słów p. Pawła Orosa, napisana na orkiestrę, lecz przełożona na fortepian przez samą artystkę. Oto w głównych zarysach treść tego utworu: Klotaryusz I, król francuski, sprowadza sobie na żonę piękną Radegondę, córkę Bertrarjusza, króla Turyngii: narzeczona przywozi orszak germańskich rycerzy; król ją przyjmuje i nakłania do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, gdyż chce się ożenić z chrześcijanką. Radegonda jednak przejęła się zasadami chrześcijańskiemi więcej, niż sobie tego życzył jej przyszły król i małżonek; pod wpływem gorącej wiary postanawia zostać zakonnicą. Klotaryusz sprzeciwia się temu, a nie mogąc odwieść Radegondy od powziętego zamiaru, każe ją uwięzić.

Więziona księżniczka słyszy głosy anielskie, które jej każą być posłuszną Boskiemu wezwaniu: korzystając ze snu strażników ucieka, aby się schronić w klasztorze w Noyons, pod opiekę biskupa św. Medarda. Biskup z początku nie chce sprzeciwiać się woli królewskiej; pogoń rycerzy wysłana przez Klotaryusza, żąda jej wydania, lecz w końcu księżniczka przekonała biskupa o swojem powołaniu, a on skłania rycerzy, aby się nie sprzeciwiali woli Bożej i powrócili z tą wieścią do króla. Na tej dramatycznej kanwie autorka osnuła utwór muzyczny powabny, którego publiczność wysłuchała z uwagą i skupieniem.

* **Poemat Leona XIII. w muzyce.** Rzymska nauczycielka muzyki, pani Herzylia Fiaschetti, ułożyła muzykę do poezyi Papieża Leona XIII. „La Morte", którą Papież posłał historykowi Cezaremu Cantu, z powodu 90 letniej rocznicy urodzin tegoż. Muzykalny utwór pani Fiaschetti, zatytułowany jest „*Un mesto pensiero*" (Smutne myśli). Poemacik, czy też raczej elegia Leona XIII., zastanawia się nad zbliżającą się godziną śmierci. Kompozytorka poświęciła swój utwór Papieżowi i rozesłała kilka egzemplarzy do katolickich głów ukoronowanych.

Przegląd fotograficzny jest jedynem pismem tego rodzaju w polskim języku wydawanem i oddaje usługi tej tak rozpowszechnionej gałęzi wiedzy. Na rok bieżący, a drugi wydawnictwa, pozyskała redakcya *Przeglądu fotograficznego* wielu cennych współpracowników jak R. Ed. Liesegang w Dusseldorfie, dr. W. Wolskiego i K. Kozłowskiego w Berlinie, K. Wrońskiego i prof. S. Zawilińskiego z Krakowa, prof. G. Czakiego z Jarosławia, G. Krzysztofowicza z Mondzelówki, L. Dawida ze Lwowa, F. Włoszyńskiego, St. Sobolewskiego, W. hr. Starzeńskiego, prof. Dobczyńskiego, Z. Koresteckiego i w. i.

* **Konkurs** dramatyczny na oryginalną sztukę ogłosił „*Kurjer warszawski*". Pierwsza nagroda wynosi 1000 rs. druga 500 rs. Kilka dni przedtem ogłosił warszawski „*Kurjer Codzienny*" — jak to już donosiliśmy — konkurs powieściowy, wyznaczając nagrodę w wysokości 1000 rs.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowa *Gazeta lwowska* pisze: Od pewnego czasu pojawiają się w niektórych dziennikach doniesienia, jakoby namiestnik Eustachy ks. Sanguszko zamierzał ustąpić z zajmowanego obecnie stanowiska. Jakkolwiek doniesienia te podawane w formie pogłosek, nie mają cechy wiarygodności, a przecie i na odpowiedź nie zasługują, to jednak w obec tego, iż wciąż powtarzają się, i że pogłoski, jak się zdaje, z pewną systematycznością, czujemy się w obowiązku, na mocy najbardziej autentycznej informacyi zaprzeczyć, jakoby Jego Eksc. Namiestnik Eustachy ks. Sanguszko zamierzał ustąpić ze stanowiska namiestnika w Galicyi, nie mają najmniejszej podstawy."

Z swej strony dodajemy, że pogłoskę powyższą rozpuszczały od dłuższego już czasu pisma radykalne i to tendencyjnie, i drobne pisemka, które rosną jak grzyby po deszczu i polują na sensacye.

Ponieważ jednak pogłoskom tym brakowało zawsze i cienia prawdy, a zresztą wiadomo było ich pochodzenie, nikt nie brał ich na seryo. W ostatnich jednak dniach pogłoskę tę zaczęto tak uporczywie powtarzać, że odnośne sfery widziały się zmuszone nawet urzędownie jej zaprzeczyć.

Rzymska *Agenzia Stefani* ogłasza dekret królewski z d. 5. bm. ustanawiający dla Sycylii komisarza królewskiego z siedzibą w Palermie na przeciąg jednego roku. Komisarz ten zaopatrzony jest w pełnomocnictwa administracyjne i polityczne takie, jakie posiadają ministrowie spraw wewnętrznych, skarbu, robót publicznych, oświaty i rolnictwa. Główne pełnomocnictwo posiada komisarz pod względem bezpieczeństwa publicznego i zarządu municypalnego. Wszyscy prefekci mają się zwracać do komisarza nawet w tych wypadkach, w których jedyną władzę kompetentną był dotychczas rząd centralny. Komisarz zajmie się przedewszystkiem nadzwyczajną rewizyą budżetu w wszystkich gminach Sycylii, aby wszystkie wydatki uregulowano stosownie do podatkowej siły ludności.

Dekret ten będzie przedłożony parlamentowi i zamieniony w ustawę. Prócz tego przedłoży rząd parlamentowi ustawy o cłach wywozowych na siarkę sycylijską i o reprezentacyi interesów górniczych z szczególnem zwróceniem uwagi na stosunki robotników górniczych. Ministrem bez teki i cywilnym komisarzem królewskim dla Sycylii mianowany został senator hr. Codronchi.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 7 kwietnia.

Rząd postanowił w razie, gdyby Lueger rzeczywiście przybył tutaj dla pojednania się z Madarasmi, aby sobie tym sposobem ułatwić zatwierdzenie ponownego wyboru na burmistrza Wiednia, że będzie traktowany jako agitator polityczny i natychmiast zasądzony do granicy węgierskiej odstawiony.

Berlin d. 7. kwietnia.

Powszechną uwagę zwraca artykuł *Köln. Ztg.*, wywodzący, że jakkolwiek minęły te czasy, kiedy to Anglicy, popadłszy w zawikłania kolonialne, snadno mogły wywołać wojnę kontynentalną, a tymczasem świat zagraniczny zdobywać, wszelako i dzisiaj poważne zawikłania nie są z rzeczy możliwych. Ale przypadek to nie bez szczególnego znaczenia, że właśnie teraz kierownicy losów Europy kroki swoje ku brzegom morza Śródziemnego zwrócili (ces. Wilhelm bawi we Włoszech, lord Salisbury pod Nizzą), i że jakkolwiek silny jest sojusz między Niemcami i Włochami, cesarz bawi we Włoszech, gdy sojusznik jego cesarski „Hohenzollern" w pokoju krążący wzdłuż wybrzeży Włoch, to jest symbolem niniejszego położenia.

Konstantynopol d. 7 kwietnia.

Urzędownie ogłoszono nominacyę Niazi beja generalnym komisarzem tureckim w Sofii.

Londyn d. 7 kwietnia.

Odjechała już do Petersburga misya angielska z ks. Connaught na czele, która reprezentować będzie rząd angielski przy koronacyi cara.

Dzienniki londyńskie otrzymały z Nowego Yorku depeszę, że pomimo uchwały kongresu uznającej powstańców kubańskich za stronę wojującą, prezydent Cleveland prawdopodobnie nie przedsięweźmie żadnych kroków w sprawie Kuby.

Z Johannesburga donoszą, że Anglia podobno godzi się na to, aby annulować konwencyę z r. 1884 i zapewnić nowe traktat gwarantujący zupełną niepodległość Transwalu.

Londyn d. 7. kwietnia.

Z Suakinu donoszą, że oddział derwiszów z Berberu przybył do Hanid, wszelako zamierzają ruszyć w stronę przez Arabów, sprzyjających Anglikom. Derwisze stracili przeszło 20 ludzi i uciekli.

Londyn d. 7. kwietnia.

„Biuro Reutera" donosi z Kairu d. 5. bm.: Mahdiści posunęli się do Mograkah i Kirkeh na pięć mil (naszych) od Akaszeh. Wojsko egipskie zajęło pozycyę na drugim brzegu Nilu naprzeciw Akaszeh.

Waszyngton d. 7. kwietnia.

Izba reprezentantów Stanów Zjednoczonych 244 głosami przeciw 27 przyjęła sprawozdanie mieszanej komisyi, która się oświadczyła za przyjęciem uchwalonej przez senat rezolucyi w sprawie powstańców kubańskich.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Z dniem 1 maja br. wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego gal. czeskiego ruchu osobowego pomiędzy stacyami Eger, Franzesbad, Karlsbad, Praga i Cieplice, a stacyami kolei północnej ces. Ferdynanda i stacyami austr. kolei państwowych przez Pragę - Böhm - Trübau, Ołomuniec - Jagerndorf i przez Przerów - Kraków. Przez zaprowadzenie tej nowej taryfy znosi się równobrzmiącą taryfę z d. 1 czerwca 1893. Egzemplarze tej nowej taryfy są do nabycia u dotyczących zarządów kolejowych po cenie 20 centów.

— **Port w Kijowie.** Od kilku już lat kołacze się w kijowskiej radzie miejskiej wiecznie wznawiana kwestya urządzenia w Kijowie portu i połączenia go z koleją żelazną. I obecnie znowu występuje kijowska rada miejska z podaniem do władz właściwych o pozwolenie pobierania pewnego podatku od statków, przybijających do brzegów dnieprzańskich na Padole, celem obrócenia dochodów z tego źródła pochodzących, na zbudowanie odpowiedniej przystani. Dniepr ze swoją wcale pokaźną siecią dopływów jest bardzo poważną arteryą komunikacyjną, która jednakże dla samego Kijowa dotąd nie ma takiego znaczenia, jakie mieć powinna. Ruch wodny jest przeważnie tranzytowy i ten się powoli rozwija, ale bardzo mało oddziaływa na handel miejscowy. Ruch portowy jest stosunkowo nieznaczny, gdyż ogranicza się tylko do drzewa opałowego, a większym z pewnością nie będzie dotąd, dopóki odnoga kolejowa nie połączy przystani bezpośrednio z siecią dróg żelaznych. Dopiero wtenczas Kijów może się stać poważnym środkiem handlowym, podczas gdy dziś jeden tylko handel cukrem prowadzi się tu na wielką skalę. Poważnych kantorów zbożowych nie ma, poznikały, przeniosły się gdzieindziej, a cały handel hurtowy ogranicza się na dostarczaniu kolonialnych towarów dla kramów miejscowych i okolicznych, co wreszcie także powoli z rozwojem sieci komunikacyjnych upada.

Z giełdy wiedeńskiej

— **Wiedeń** d 7. kwietnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·—, węg. zakład kredytowy 401·—, anglobanki 161·75, lenderbanki 244·25, koleje państwowe 351·25, elbethal 285·75, akcye tytoniowe 176·—, alpiny 86·30, losy tureckie 58·92, unionbanki 304·50, ruble 127·25.

Kursa kredytów austryackich, kredytów węgierskich, unionbanku, anglobanku i laenderbanku podane są już z potrąceniem dywidendy.

Lwów 7. kwietnia. Pszenica 7·40 do 7·75 zł. żyto 6·— do 6·60, jęczmień browarny 5·25 do 6 —, jęczmień pastewny 4·60 do 5·—, owies 5·70 do 6 —, rzepak 8 75 do 9·25, groch 5·— do 9 — wyka 4 75 do 5·55, nasienie lniane — — do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·—, szwedzka 30·— do 40·—, biała 35·— do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 6·—, nowa 0·— do 5·50, chmiel 20·— do 30·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do .—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 7 kwietnia br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 6 kwietnia br. do godz. 7 rano d. 7 bm. była +1·4°C., najniższa — 3 8°C.

Opad śniegu z deszczem wynosił za dobę 3·7 mm.

Barometr stoi w mierze.

Dziś dnia 8 kwietnia: Dyonizego. — Matrony S.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1895.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Z Krakowa	5·46*	9·36	1·58*	7·36	9·42
Z Podwołoczysk (gł. dw.)		9·11	3·01*	5 36	10·36*
Z Podwołoczysk Podzam.		8·46	2·49*	5 21	10·24*
Z Czerniowiec Suczawy	8·13		2·08	6·53	10 26*
Ze Stryja, Ławocznego, Budapesztu		8·46	2·18	9·52	12·41
Ze Stryja Chyrów-Suchy		8·46	2·18		12·41
Ze Stryja Stanisławowa Husiatyna		8·46	2·18		12·41
Z Bełzca			5·1		
Z Rawy ruskiej	8·36		5·16		
Z Brzuchowic				8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odwołania				8·15	

Ze Lwowa odchodzą	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Do Krakowa	5·31	11·01	3·26*	7·21	11·36*
Do Podwołoczysk (gł. dw.)	6·22*	10·26	2·32*		10 56
" z Podzamcza	6·32*	10·35	2·42*		11·08
Do Czerniowiec, Suczawy	6·51*	11·11	3·16		1.·06
Do Stryja, Ławocznego, Budapeszta	6·01	10·09	3·36	8·14	
Do Stryja, Chyrowa-Suchy	6·01	10·09		8·14	
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna	6·01		3 36	8·14	
Do Bełzca		9·51			
Do Rawy ruskiej		9·51		7·46	
Do Brzuchowic			3·20		
Do Zimnej wody			3·45		

Pociąg express ze Lwowa 9·16 rano, w Krakowie 2·24 popołudniu, w Wiedniu 9·32 wieczór.

Pociąg express do Lwowa 9·16 wieczór, z Krakowa 2·40 popołudniu, z Wiednia 7·40 rano.

Różnica między zegarem miejskim a średnio-europejskim wynosi minut 36, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje g. 2, zegar lwowski wskazuje g. 12 m. 35.

* Pociągi pospieszne

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.